

Zobacz więcej w księgarni religijnej Izajasz:

[Bóg na ławie oskarżonych](#)

---

Clive Staples Lewis

# Bóg na ławie oskarżonych

Izajasz.pl



Zobacz więcej w księgarni religijnej Izajasz:

[Bóg na ławie oskarżonych](#)

---

**C.S. Lewis**

*Bóg na ławie oskarżonych*

Izajasz.pl

Tytuł oryginału: *God in the Dock. Essays on Theology*

Published by Fount An Imprint of HarperCollins Publishers

Przekład: *Maria Mroszczak*

Redakcja: *Ita Turowicz*

Skład: *Katarzyna Rynkiewicz*

Projekt okładki: *Sławomir Bednarski i Grzegorz Dąbrowski*

Copyright for the cover photo © by *Piękna 2*

Copyright for the Polish edition © 2002

by Oficyna Wydawnicza LOGOS

ISBN 978-83-63488-33-8 (oprawa miękka)

ISBN 978-83-63488-29-1 (oprawa twarda)

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, powielanie, odczytywanie  
w środkach publicznego przekazu dozwolone  
po pisemnym uzgodnieniu z wydawcą.

W sprawie zezwoleń należy zwracać się do

Oficyny Wydawniczej LOGOS

01-913 Warszawa, ul. Szekspira 4/386

tel./fax (22) 772 95 27; tel. (22) 793 09 04

tel. kom. 0 609 680 132

e-mail [logos@logos.warszawa.pl](mailto:logos@logos.warszawa.pl)

[www.logos.warszawa.pl](http://www.logos.warszawa.pl)

## *Spis treści*

Przedmowa .....	5
1. Cuda .....	10
2. Dogmat a wszechświat .....	28
3. Mit stał się faktem .....	41
4. Religia a nauka .....	48
5. Prawa natury .....	53
6. Wielki cud .....	58
7. Człowiek czy królik? .....	69
8. Kłopoty z „Iksem” ....	76
9. Co mamy począć z Jezusem Chrystusem? .....	82
10. Czy musi przeminąć nasz obraz Boga? .....	88
11. Kobiety-księża w Kościele .....	91
12. Bóg na ławie oskarżonych .....	100
13. Nie mamy żadnego „prawa do szczęścia” .....	107
Nota o Autorze .....	115

Zobacz więcej w księgarni religijnej Izajasz:

**Izajasz.pl**

## *Przedmowa*

*S.* Lewis jest takim pisarzem naszego wieku, do którego zapewne dobrze pasowałaby krótka grecka charakterystyka Platona: „W jakimkolwiek kierunku byśmy poszli, spotykamy go ciągle na swej drodze”. Był niezrównany w dowodzeniu prawdy i doprowadzaniu dyskusji do logicznej konkluzji. Prawdopodobnie to – w połączeniu z nadzwyczajną klarownością – sprawiło, że zyskał opinię człowieka, który rozumiał z chrześcijaństwa więcej niż wielu tych, którzy prawie wyłącznie nim się zajmują.

Nie trzeba sięgać dalej niż do szkicu „Mit stał się faktem”, gdzie bezbłędnie ominął wszystkie pułapki, w które wpada tak wielu współczesnych autorów, nie wyłączając tych ateistów, którzy ostatnio zamierzali zadziwić nas swoją książką *Myth of God Incarnate* (Mit Boga wcielonego), 1977. W rzeczywistości w zestawieniu z *Mitem* Lewisa ich *Mit* jest nudziarstwem. Słowa „mit” używa się dziś często jako synonimu „kłamstwa” lub w najlepszym przypadku posługuje się mitem jako pewnego rodzaju obrazowym językiem dla dziwaków. Jakże nudni zrobili się nasi współcześni; również Lewis za czasów swojej burzliwej, ateistycznej młodości żywił podobne przekonania. W liście bowiem z 12 października 1916 roku pisał do Arthura Greevesa, jednego ze swoich najstarszych przyjaciół:

Wszystkie religie, to znaczy wszystkie mitologie, żeby nazwać rzecz po imieniu, są jedynie wymysłem samego człowieka... W ten sposób rozwinęła się religia, to znaczy mitologia. Często też wielcy ludzie zostawali po swojej śmierci uznawani za

bogów, tak jak Herakles czy Odyn; w ten sposób żydowski filozof Jezua (którego imię przekręcono na Jezus) został po śmierci uznany za boga, zrodził się kult, w późniejszym czasie powiązany ze czcią dla starożytnego żydowskiego Jahwe, i tak to powstało chrześcijaństwo – jedna z wielu mitologii.

Gdyby na tym poprzestał, dzisiejsi uczeni mieliby w nim sprzymierzeńca; ale Lewis kontynuował dyskusje z samym sobą, bardzo intensywnie rozmyślając nad „mitem”, przez który rozumiał podobne przykłady jakiegoś wątku (takiego jak umierający bóg, który zostaje wskrzeszony) występujące w wielu religiach. Odpowiedź, której szukał, przyszła wieczorem 19 września 1931 roku, kiedy to zaprosił do siebie na obiad w Kolegium św. Magdaleny J.R.R. Tolkiena i Hugona Dysona. Rozmowa trwała całą noc, zarówno w pokojach Lewisa, jak i pod drzewami uliczki Addisona, gdzie wiał gwałtowny wiatr. Gwałtowne też były myśli, które przebiegały przez umysł Lewisa. Wprawdzie tej samej nocy określił on mit jako „rozgłaszanie kłamstw dla pieniędzy”, jednakże nim zaczęło świtać, był już nawrócony. Pisząc do Greevesa krótko potem, stwierdzał:

Dyson i Tolkien dowiedli mi, że zupełnie nie miałem nic przeciwko idei ofiary, jeżeli natrafiałem na nią w jakimś pogańskim opowiadaniu; jeśli zaś spotykałem ideę boga ofiarowującego samego siebie... bardzo mi się ona podobała i w tajemniczy sposób wzruszała mnie; poza tym, że idea umierającego i odżywającego boga (Baldur, Adonis, Bachus) wzruszała mnie w podobny sposób, o ile spotykałem ją gdziekolwiek poza Ewangeliami... Otóż historia Chrystusa jest po prostu prawdziwym mitem: mitem oddziałującym na nas w ten sam sposób co pozostałe, z tą jednak kolosalną różnicą, że *on wydarzył się naprawdę*.

Lewis był przekonany co do tego, że gdyby wielu zawodowych teologów, zamiast czekać nie wiadomo na co, zabrało się

do wyjaśniania ludziom chrześcijaństwa, nie byłoby potrzeby, żeby on to robił. W istniejącej sytuacji własne sumienie zmuszało go, by czynił wszystko, co w jego mocy, w celu zaspokojenia tej najbardziej palącej potrzeby. Było dla niego oczywiste, że chociaż „nie ma w naturze młodszego pokolenia nic, co by czyniło je niezdolnym do przyjęcia chrześcijaństwa”, to jednak prawdą jest, iż „żadne pokolenie nie jest w stanie przekazać potomności tego, czego samo nie posiadało”.

Jego zadanie byłoby łatwiejsze, gdyby modernistyczni teologowie nigdy nic nie napisali. Jakkolwiek oni sami, z ich odstępstwami od wiary i całą frazeologią, często pobudzali Lewisa do pisania, to jednak stałej motywacji dostarczała mu niezachwiana miłość do Boga i tych, których Pasterz przyszedł zbawić. Im to tak szczerze poświęcał zarówno swój czas, jak i dochody. W ciągu swego nadzwyczajnego apostołatu jako obrońcy autentycznego, nadprzyrodzonego chrześcijaństwa nigdy nie uchylał się od żadnej pracy. „Ten odcinek linii bojowej – mówił – gdzie, jak uważałem, potrafię służyć najlepiej, robił wrażenie najrzadziej obstawionego. Tam się naturalnie udawałem”.

Okazało się, że Lewis był bardziej proroczy, niż to doceniało w nim nawet jego własne pokolenie. Jeszcze jeden aktualny szkic w tej książce, „Kobiety-księża w Kościele”, wywoła zapewne anatemę ze strony tych modernistycznych biskupów i innych, którzy – idąc w jednym szeregu ze światem – zapominają, że to, co uważają za „kierownictwo”, może niekoniecznie pochodzić z Nieba.

Wszystkie szkice zawarte w tej książce miały na celu obronę ortodoksyjnego chrześcijaństwa – zwłaszcza nadprzyrodzonych, cudownych elementów wiary, których usunięcie powoduje zawalenie się całej budowli. Szkice te stanowią około połowy zawartości książki Lewisa *Undeceptions: Essays on Theology and Ethics* (1971) i stamtąd też zostały przedrukowane. Po raz pierwszy jednak ukazały się drukiem jeszcze wcześniej.



(1) „Cuda” to tekst wygłoszony w kościele św. Judy w Londynie i wydrukowany potem w „St Jude’s Gazette” nr 73 (październik 1942), s. 4-7. Krótsza i nieco zmieniona wersja kazania ukazała się w „Guardian” (2 października 1942), s. 316.

(2) Esej „Dogmat a wszechświat” został opublikowany w „The Guardian” w dwóch częściach (19 i 26 marca 1942), s. 96, 104, 107.

(3) „Mit stał się faktem” po raz pierwszy ukazał się w *World Dominion*, t. XXII (wrzesień-październik 1944), s. 267-270.

(4) Rozprawa „Religia a nauka” stanowi przedruk z „The Coventry Evening Telegraph” (3 stycznia 1945), s. 4.

(5) „Prawa natury” pochodzą również z „The Coventry Evening Telegraph” (3 stycznia 1945), s. 4.

(6) „Wielki cud” jest zapisem kazania wygłoszonego w kościele św. Judy w Londynie, a później wydrukowanego w „The Guardian” (27 kwietnia 1945), s. 161, 165.

(7) Szkic „Człowiek czy królik” ukazał się pierwotnie w formie broszury wydanej przez Student Christian Movement in Schools. Broszura nie jest datowana, ale prawdopodobnie pochodzi z roku 1946.

(8) Szkic „Kłopoty z «Ikssem»...” został po raz pierwszy wydrukowany w „Bristol Diocesan Gazette”, t. XXVII (sierpień 1948), s. 3-6.

(9) Rozprawa „Co mamy począć z Jezusem Chrystusem” stanowi przedruk z książki *Asking Them Questions*, seria III, red. Ronald Selby Wright, Oxford University Press, 1950, s. 95-104.

(10) Tekst „Czy musi przeminąć nasz obraz Boga” zaczerpnięliśmy z „The Observer” (24 marca 1963), s. 14.

(11) Rozprawa „Kobiety-księża w Kościele” była początkowo opublikowana jako „Notes on the Way” w „Time and Tide”, t. XXIX (14 sierpnia 1948), s. 830-831.

(12) „Bóg na ławie oskarżonych” to mój tytuł dla rozprawy C.S. Lewisa „Trudności w prezentowaniu wiary chrze-

ścijańskiej współczesnym niewierzącym”, która ukazała się drukiem w „Lumen Vitae”, t. III (wrzesień 1948), s. 421-426.

(13) Rozprawa „Nie mamy żadnego «prawa do szczęścia»” stanowi ostatni tekst Lewisa, napisany przed jego śmiercią w listopadzie 1963 roku i opublikowany wkrótce potem w „The Saturday Evening Post”, t. CCXXXVI (21-28 grudnia 1963), s. 10, 12.

Nie znajdą upodobania w tej książce ci, którzy dobierają swoją lekturę, kierując się modą. Trudno jednak winą za to obciążyć książkę. Jak to ujął Lewis: „Wszystko, co nie jest wieczne, jest wiecznie nieaktualne”. Gwałtowne przemijanie „sensacyjnych” i „będących na czasie” książek powinno być wystarczającym ostrzeżeniem, że o ile nie weźmie się tych mądrych słów do serca, można łatwo przeoczyć właśnie to, na poszukiwanie czego wyruszyło się z najlepszymi nadziejami.

*Walter Hooper*

Oxford, sierpień 1978

## 1.

### *Cuda*

*M*oim życiu znałem tylko jedną osobę, która wyznała mi, że widziała ducha. Była to kobieta. I co ciekawe – tak samo nie wierzyła ona w nieśmiertelność duszy przed zobaczeniem ducha, jak nie wierzy w nią po jego zobaczeniu. Utrzymuje, że była to halucynacja. Innymi słowy, zobaczyć nie znaczy uwierzyć. Jest to pierwsza rzecz, którą należy postawić jasno, poruszając temat cudów. Czegokolwiek nie doświadczylibyśmy, nie uznamy tego za cudowne, jeżeli już wyznajemy filozofię, która wyklucza nadprzyrodzoność. Każde wydarzenie uznawane za cud jest ostatecznie doświadczeniem przeżytym za pośrednictwem zmysłów, a zmysły nie są nieomyłne. Możemy zawsze powiedzieć, że staliśmy się ofiarami złudzenia. Jeżeli nie wierzymy w nadprzyrodzoność, tak właśnie będziemy zawsze mówić. Niezależnie więc od tego, czy rzeczywiście cuda się już skończyły czy nie, z pewnością odnosi się wrażenie, że nastał ich koniec w Europie Zachodniej od czasu, kiedy materializm stał się popularnym *credo*. Nie dajmy się tu zwieść. Gdyby nawet nastał koniec świata dokładnie według całej owej scenerii Apokalipsy<sup>1</sup>, gdyby współczesny materialista zobaczył na własne oczy niebo zwinięte jak księgę<sup>2</sup> i wielki biały tron<sup>3</sup>, jeśliby poczuł, że został wrzucony do ognistego jeziora<sup>4</sup>, mimo to mógłby uważać, tkwiąc w owym jeziorze, że to, czego doświadczył, jest iluzją, i szukać wyjaśnienia w psychoanalizie lub patologii mózgu. Doświadczenie jako takie nie dowodzi niczego. Gdy człowiek ma wątpliwości, czy

coś się odbywa na jawie czy we śnie, żaden eksperyment nie rozwiąże mu tego problemu, ponieważ każdy eksperyment może sam być częścią snu. Doświadczenie dowodzi tego lub tamtego, bądź też zupełnie niczego, w zależności od z góry powziętego nastawienia, z jakim do niego podchodzimy.

Fakt, że interpretacja doświadczenia zależy od z góry powziętego nastawienia, jest często używany jako argument przeciwko cudom. Mówi się, że nasi przodkowie przyjmujący nadprzyrodzoność za rzecz oczywistą i żądni cudów dopatrywali się ich w wydarzeniach, które cudami nie były. W pewnym sensie zgadzam się z tym. To znaczy, myślę, że tak samo jak nasze nastawienie nie pozwoliłoby nam dostrzec cudów, gdyby rzeczywiście się one wydarzyły, tak i nastawienie naszych przodków mogło prowadzić do wyobrażania sobie cudów tam, gdzie ich nie było. Na tej samej zasadzie zaślepiony mąż będzie uważał swoją żonę za wierną, mimo jej oczywistych zdrad, a podejrzliwy posądzi swoją o niewierność, mimo braku jakiegokolwiek winy: tymczasem kwestię jej rzeczywistej wierności należy stawiać, jeżeli w ogóle należy to czynić, na zupełnie innej płaszczyźnie.

Jest jednak coś, co często zdarza nam się mówić o naszych przodkach, a czego mówić nie powinniśmy. Nie powinniśmy mówić: „Oni wierzyli w cuda, ponieważ nie znali praw natury”. Jest to czysty nonsens. Kiedy święty Józef odkrył, że jego Oblubienica jest brzemienna, „zamierzał oddalić Ją potajemnie”<sup>5</sup>. Na tyle znał się na biologii. Gdyby tak nie było, z pewnością nie uważałby ciąży za znak niewierności. Kiedy przyjął chrześcijańskie wyjaśnienie, uznał to za cud właśnie dlatego, że wystarczająco znał prawa natury, by wiedzieć, iż w tym momencie zostały one zawieszane. Gdy uczniowie zobaczyli Chrystusa krocącego po jeziorze, zlekli się<sup>6</sup>: strach by ich nie ogarnął, gdyby nie znali praw natury i nie wiedzieli, że dzieje się coś niemożliwego. Jeśliby człowiek nie miał żadnego wyobrażenia na temat normalnego porządku w na-

turze, wtedy oczywiście nie mógłby dostrzegać odstępstw od tego porządku: podobnie jak jakiś nieuk, niezdolny połapać się w normalnym metrum poematu, pozostałby również nieświadomy wprowadzonych przez poetę odchyień od niego. Nic nie jest cudowne, jeśli nie jest nienormalne, i nic nie jest nienormalne, dopóki nie zrozumiemy, co jest normą. Całkowita nieznanostwość praw natury uniemożliwiałaby percypowanie zjawisk cudownych w takim samym stopniu, jak kompletna niewiara w nadprzyrodzonostwo, a może nawet w większym. Podczas gdy materialista musiałby przynajmniej szukać wyjaśnienia cudów, człowiek zupełnie nie znający praw natury po prostu by ich nie dostrzegł.

Aby doświadczyć cudu, trzeba rzeczywiście spełnić dwa warunki. Po pierwsze, musimy wierzyć w normalną stałość natury, czyli uznawać regularność powtarzania się danych, dostarczanych nam przez nasze zmysły. Po drugie, musimy wierzyć w jakąś rzeczywistość poza naturą. Dopiero kiedy wierzymy w jedno i drugie, nigdy zaś wcześniej, możemy trzeźwo podejść do różnych relacji utrzymujących, że nadnaturalna czy pozanaturalna rzeczywistość czasami wkraczała i zakłócała zmysłowe ramy przestrzeni i czasu, stanowiące nasz „naturalny” świat. Samej wiary w taką nadprzyrodzoną rzeczywistość doświadczenie nie jest w stanie ani potwierdzić, ani jej zaprzeczyć. Dowody na jej istnienie są metafizyczne i dla mnie rozstrzygające. Zwracają one uwagę na fakt, że nawet by myśleć i działać w świecie natury, musimy przyjąć istnienie czegoś poza nim, a nawet uznać, iż częściowo do tego czegoś należymy. Po to, by myśleć, musimy domagać się dla naszego rozumowania swoistej legitymacji ważności, która nie może być wiarygodna, jeżeli myśl jest tylko funkcją naszego mózgu, a nasze mózgi produktem ubocznym irracjonalnego procesu fizycznego. Po to, by czyny nasze były czymś więcej niż zwykłym odruchem, musimy domagać się podobnej legitymacji ważności dla naszych są-

dów o tym, co jest dobre, a co złe. W obu przypadkach otrzymujemy takie same niepokojące wyniki. Nawet pojęcie natury jest czymś, do czego doszliśmy na mocy milczącego porozumienia, przypisując samym sobie coś w rodzaju nadprzyrodzonego statusu.

Jeżeli szczerze staniemy na takim stanowisku, a potem zwrócimy się ku świadectwom, okaże się oczywiście, że wszędzie natrafimy na relacje o nadprzyrodzoności. Historia jest ich pełna – często spotykamy je w rozmaitych dokumentach, które uznajemy bez żadnych zastrzeżeń w tych partiach, gdzie nie relacjonują cudów. Donoszą nierzadko o cudach ciesząc się szacunkiem misjonarzy. Cały Kościół rzymskokatolicki mówi o ciągłym występowaniu cudów. Poufna rozmowa wydobywa prawie z każdego znajomego przynajmniej jeden epizod z jego życia, który jest, jak on by to nazwał, „dziwny” lub „podejrzany”. Niewątpliwie na większości opowiadań o cudach nie można polegać, ale to samo dotyczy – jak możemy się przekonać, czytając gazety – większości opowiadań o wszelkich zdarzeniach. Każdą relację należy odbierać tak, jak na to zasługuje. Nie wolno jedynie wykluczać zjawisk nadprzyrodzonych jako niemożliwych do wytłumaczenia. Tak więc, można nie wierzyć w anioły z Mons<sup>7</sup>, ponieważ trudno jest znaleźć dostateczną liczbę sensownych ludzi mówiących, że je widzieli. Gdyby natomiast znalazło się ich wystarczająco wielu, byłoby według mnie niedorzecznością tłumaczyć ową historię czymś w rodzaju zbiorowej halucynacji. Znamy się przecież choćby tyle na psychologii, by wiedzieć, że spontaniczna jednomyślność w halucynacji jest wysoce nieprawdopodobna, a nie znamy się równie dobrze na nadprzyrodzoności, aby uznać, że pojawienie się aniołów jest tak samo nieprawdopodobne. Teoretycznie rzecz biorąc, mniej nieprawdopodobny wydaje się wariant nadprzyrodzony. Kiedy Stary Testament podaje, że najazd króla asyryjskiego Sennacheryba został powstrzymany przez anioły<sup>8</sup>, a Herodot

mówi, że króla zatrzymały ogromne zastępy myszy, które przyszły i zjadły wszystkie cięciwy jego armii<sup>9</sup>, człowiek bezstronny będzie skłonny opowiedzieć się po stronie wersji o aniołach. O ile na początku z góry nie przesądzimy całej tej sprawy, nie znajdziemy w zasadzie niczego nieprawdopodobnego w istnieniu aniołów lub też w przypisywanych im działaniach. Ale myszy, przecież one *takich rzeczy* nie robią!

Ogromna część tak obecnie rozpowszechnionego sceptycyzmu w odniesieniu do cudów Chrystusa Pana nie płynie jednak z niewiary we wszelką rzeczywistość poza naturą. Wynika raczej z dwóch stanowisk, które wprawdzie są godne szacunku, ale moim zdaniem obydwie błędne. Po pierwsze, ludzie współcześni czują prawie estetyczną niechęć w stosunku do cudów. Przyznając, że Bóg może, wątpią, by chciał. To, żeby naruszał prawa, które sam nadał swojemu stworzeniu, wydaje im się arbitralnym i prymitywnym chwytem teatralnym, nadającym się tylko do robienia wrażenia na dzikusach – jakimś prowincjonalizmem w gramatyce wszechświata. Po drugie, wielu ludzi myli prawa natury z prawami myślenia i wyobraża sobie, że ich odwrócenie lub zawieszenie stanowiłoby terminologiczną sprzeczność – tak jakby wskrzeszenie zmarłego było tym samym co twierdzenie, że dwa dodać dwa równa się pięć.

Całkiem niedawno uzyskałem odpowiedź na zarzut pierwszy. Najpierw znalazłem ją u George'a MacDonalda, a potem u św. Atanazego. Oto co mówi św. Atanazy w swoim dziełku *O Wcieleniu*: „Pan nasz przybrał ciało podobne do naszego i żył jako człowiek, po to, aby ci, którzy nie chcieli uznać Go w Jego zwierzchności i rządach nad całym wszechświatem, mogli uznać na podstawie Jego czynów, których dokonał tu na ziemi w swoim ludzkim cielem, że to, co zamieszkiwało w tym cielem, było Słowem Bożym!”. Zgadza się to dokładnie z wyjaśnieniem samego Chrystusa na temat Jego cudów: „Syn nie mógłby niczego czynić sam od siebie, gdyby nie wi-

dział Ojca czyniącego”<sup>10</sup>. Mamy tu do czynienia, tak jak ja to rozumiem, mniej więcej z następującą doktryną:

Istnieje działalność Boga sprawowana w świecie stworzonym, powiedzmy sobie, całościowa działalność, której ludzie nie chcą rozpoznać. Cuda dokonane przez Boga wcielonego, który żył jako człowiek w Palestynie, dotyczą dokładnie tych samych rzeczy co całościowa działalność, tyle że dokonują się w innym tempie i na mniejszą skalę. Jednym z ich głównych celów jest to, by ludzie zobaczywszy rzecz dokonaną przez indywidualną, osobową moc w małej skali, mogli uznać – kiedy ujrzą tę samą rzecz dokonaną w dużej skali – że moc stojąca za nią jest również osobową i że w rzeczywistości chodzi tu o tę samą Osobę, która żyła pośród nas dwa tysiące lat temu. Cuda są w istocie rzeczy przepisywaniem drobnymi literkami dokładnie tej samej historii, która jest pisana w całym świecie literami zbyt dużymi, by niektórzy z nas mogli je zobaczyć. Z tego dużego zapisu część jest już widoczna, część wciąż pozostaje przed nami zakryta. Innymi słowy, niektóre z cudów sprawiają w wymiarze ograniczonym to, co Bóg już uczynił w skali uniwersalnej, inne dotyczą tego, czego On jeszcze nie uczynił, lecz niechybnie sprawi. W tym sensie, i z naszego ludzkiego punktu widzenia, niektóre są przypomnieniami, a inne prorocत्वami.

Bóg stwarza winorośl i uczy ją, by przez korzenie wciągała wodę do góry i żeby z pomocą słońca zamieniała wodę w sok, który sfermentuje i nabierze określonych właściwości. W ten sposób co roku od czasów Noego po dziś dzień Bóg zamienia wodę w wino. Tego ludzie nie potrafią dostrzec. Albo – jak poganie –wiążą ten proces z jakimś określonym duchem, Bacheusem czy Dionizosem, albo też – jak współcześni – przypisują rzeczywistą i ostateczną przyczynowość chemicznym i innym materialnym zjawiskom, które są wszystkim, czego nasz umysł może się w tym dopatrzeć. Lecz kiedy Chrystus w Kanie przemienia wodę w wino, zdejmuje zasłonę z całego tego pro-



cesu<sup>11</sup>. Jeżeli cud ten przekonuje nas jedynie o tym, że Chrystus jest Bogiem, to jego oddziaływanie na nas jest połowiczne: będzie ono pełne, gdy patrząc na winnice albo pijąc wino, za każdym razem będziemy pamiętać, że to działa On, Ten, który był na przyjęciu weselnym w Kanie. Co roku Bóg zamienia małą ilość zboża w dużą; sieje się ziarno, ono się rozmnaża, a ludzie, zgodnie ze zwyczajem swojej epoki, mówią: „Oto Ceres, oto Adonis, oto Król Zboża”; lub też: „Oto prawa natury”. Skondensowaną, przetransponowaną formą tego corocznego cudu jest nakarmienie pięciu tysięcy<sup>12</sup>. Chleb nie powstaje tam z niczego. Nie jest zrobiony z kamieni, jak to pewnego razu na próżno diabeł proponował Chrystusowi Panu<sup>13</sup>. Mała ilość chleba zostaje zamieniona w dużą ilość chleba. Syn nie uczyni niczego, jeżeli nie widzi, by czynił to Ojciec. Istnieje tu coś, co można nazwać rodzinnym, familijnym *stylem*.

Cuda uzdrawiania są podporządkowane tej samej zasadzie. Bywa to czasem niezrozumiałe dla nas z powodu nieco magicznego punktu widzenia, jaki mamy w odniesieniu do zwykłego lekarstwa. Lekarze patrzą na to inaczej. Siła magiczna nie spoczywa w lekarstwie, lecz w ciele pacjenta. Rola lekarza polega na stymulowaniu naturalnych funkcji organizmu lub na usuwaniu przeszkód. W pewnym sensie, choć wygodniej jest nam mówić o wyleczeniu rany, każda rana leczy się sama; żaden opatrunek nie spowoduje, by skóra zasklepiła się nad raną na ciele zmarłego. Ta sama tajemnicza siła, którą nazywamy grawitacyjną, gdy steruje planetami, i biochemiczną, kiedy leczy ciało, stanowi przyczynę sprawczą wszystkich wyzdrowień, a jeżeli Bóg istnieje, to siła ta, pośrednio lub bezpośrednio, należy do Niego. Wszyscy, którzy zostają wyleczeni, są wyleczeni przez Niego, uzdrowiciela od wewnątrz. Lecz kiedyś zechciał On to uczynić w sposób widzialny; jako Człowiek spotykający się z człowiekiem.

Tam, gdzie w ten sposób nie działa On od wewnątrz, organizm umiera. Stąd jeden Chrystusowy cud zniszczenia pozo-

staje również w zgodzie z całościową działalnością Bożą. Jego cielesna ręka wyciągnięta w symbolicznym gniewie przeklęła pojedyncze drzewo figowe<sup>14</sup>; ale żadne inne drzewo nie obumarło tamtego roku w Palestynie ani innego roku, ani w innym kraju, ani nawet nigdy w przyszłości nie obumrze, jeśli On nie uczyni czegoś lub (jak lepiej powiedzieć) nie wstrzyma jakiegoś w stosunku do niego działania.

Kiedy karmił tysiące ludzi, rozmnożył zarówno chleb, jak i ryby. Zajrzyjcie w głębiny każdej zatoki i niemal każdej rzeki. To rojące się tam, tętniące bujne życie świadczy o tym, że On ciągle działa. Starożytni mieli boga zwanego Genuszem – boga płodności zwierząt i ludzi, ducha przewodzącego ginekologii, embriologii lub małżeńskiemu łożu – „genialnemu łożu”, jak je od boga Geniusza<sup>15</sup> nazywali. Jak cuda z winem, chlebem i uzdrowieniami ukazały, kim jest naprawdę Bachus, kim Ceres, kim Apollo, i że wszyscy oni są jednym, tak i to cudowne rozmnożenie ryb odsłania prawdziwego Geniusza.

Z całą tą wiedzą stajemy teraz u progu cudu, który z jakiegoś powodu najbardziej razi uszy współczesnych. Mogę zrozumieć ludzi, którzy zaprzeczają wszelkim cudom w ogóle, ale co zrobić z tymi, którzy uznają niektóre cuda, lecz zaprzeczają narodzeniu z Dziewicy? Może, mimo wszystkich ich słownych deklaracji co do praw natury, jest tylko jedno prawo natury, w które wierzą naprawdę. Czy też może widzą w tym cudzie spostonowanie stosunku seksualnego, który gwałtownie przeobraża się w jedyną czczoną rzecz w świecie nie czczącym niczego? W istocie jest to cud o największej doniosłości. Jak odbywa się normalne poczęcie? Jaka w nim rola przypada ojcu? Mikroskopijna cząstka substancji z jego organizmu zapładnia kobietę: a w tej mikroskopijnej cząstce zawarty jest kod genetyczny przekazujący, być może, kolor jego włosów, zwisającą wargę jego pradziadka i całą formę ludzką, w swej złożoności obejmującą kości, wątrobę, muskulaturę, serce i członki ciała, oraz formę przedludzką, któ-

rażę embrion w wielkim skrócie powtórzy w łonie matki. Każdy spermatozoid ma poza sobą całą historię; tak więc i niemąca część przyszłości jest w nim zawarta. W taki sposób Bóg normalnie tworzy człowieka – jest to proces trwający wieki, zaczyna się od stworzenia samej materii i zawęża się do jednej sekundy i do jednej cząstki w chwili poczęcia. I znowu ludzie będą mylnie uważać, że zmysłowe odczucia, które ten twórczy akt wyzwala, stanowią istotę owego aktu, albo też będą go przypisywać jakiemuś skończonemu istnieniu, takiemu jak Geniusz.

Dlatego też pewnego razu Bóg czyni to bezpośrednio, natychmiastowo; bez plemnika i bez tysiącleci organicznej historii rozciągającej się poza nim. Istniała oczywiście specjalna przyczyna. Tym razem stwarzał On nie po prostu jakiegoś człowieka, ale człowieka, który miał być Nim samym; jedyne prawdziwego Człowieka. Proces prowadzący do konkretnego plemnika niesie ze sobą przez wieki wiele niepożądanego osadu; życie, które otrzymujemy na tej normalnej drodze, jest skażone. Żeby uniknąć tego obciążenia, żeby dać człowieczeństwu nowy początek, spowodował On pewnego razu zwarcie w tym procesie. Istnieje pewne ordynarne, antyreligijne pismo, które jakiś anonimowy ofiarodawca przesyła mi co tydzień. W nim to niedawno znalazłem obelżywy zarzut, że my chrześcijanie wierzymy w Boga, który popełnił cudzołóstwo z żoną żydowskiego stolarza. Odpowiedź na to jest następująca: jeżeli ktoś określiłby działania Boże, będące przyczyną sprawczą brzemienności Maryi, jako „cudzołóstwo”, to w tym sensie Bóg popełniałby cudzołóstwo z każdą kobietą, która kiedykolwiek miała dziecko. To bowiem, co uczynił raz bez ludzkiego ojca, czyni zawsze, także wtedy, kiedy używa ludzkiego ojca jako swojego narzędzia. Ludzki ojciec w normalnym poczęciu jest tylko nośnikiem, czasem wręcz niechętnym, zawsze ostatnim w długim szeregu nośników życia, które pochodzi od najwyższego źródła życia. W ten to sposób plugastwa, które nasi bied-

ni, ogłupieni, szczerze oburzeni przeciwnicy ciskają w Tego, który jest święty, albo nie są w stanie Go dotknąć, albo dotknąwszy, zamieniają się w chwałę.

Tyle o cudach, które czynią w małej skali i szybko to, co widzieliśmy już zapisane dużymi literami Bożej uniwersalnej działalności. Lecz zanim przejdę do drugiej kategorii cudów, zapowiadających nieoglądane jeszcze rejony powszechnego działania Boga, chciałbym zapobiec pewnemu nieporozumieniu. Proszę sobie nie wyobrażać, że staram się uczynić cuda mniej cudownymi. Nie dowodzę, że są one bardziej prawdopodobne przez to, że są mniej niepodobne do zdarzeń naturalnych; próbuję odpowiedzieć tym, którzy uważają je za arbitralne, teatralne, niegodne Boga, bezsensowne zakłócenia ogólnego porządku. Dla mnie pozostają w pełni cudami. Uczynienie w sposób natychmiastowy z ziarnem, które jest już nieżywe i upieczone w bochenki, tego, co normalnie dzieje się powoli z żywym ziarnem, jest cudem tak samo wielkim jak zrobienie chleba z kamieni; cudem równie wielkim choć innego rodzaju. Na tym rzecz polega.

Kiedy otwieram karty książek Owidiusza<sup>16</sup> czy braci Grimm, znajduję ten rodzaj cudów, które rzeczywiście byłyby arbitralne. Drzewa mówią, domy zamieniają się w drzewa, magiczne pierścionki wyczarowują w odludnych miejscach stoły suto zastawione jedzeniem, statki stają się bogińiami, a ludzie przemieniają się w węże, ptaki lub niedźwiedzie. Przyjemnie się to czyta, ale najmniejsze podejrzenie, iż rzecz naprawdę miała miejsce, zamieniłoby tę przyjemność w koszmar. Tego rodzaju cudów nie znajduje się w Ewangeliach. Takie rzeczy, gdyby istniały, świadczyłyby o tym, że jakaś obca moc dokonała inwazji na naturę; w najmniejszym stopniu nie mogłyby one być dowodem na to, iż była to ta sama moc, która stworzyła naturę i kieruje nią każdego dnia. Prawdziwe natomiast cuda wyrażają nie po prostu jakiegoś boga, ale Boga: tego, który jest poza naturą nie jako ktoś obcy,

lecz jako jej monarcha. Cuda te ogłaszają nie tylko, że jakiś król odwiedził nasze miasto, lecz iż jest to *ten* Król, *nasz* Król.

Drugi rodzaj cudów, zgodnie z tym punktem widzenia, przepowiada to, czego Bóg jeszcze nie uczynił, lecz bez wątplenia uczyni w powszechnej skali. Wskrzesał z martwych jednego człowieka (człowieka, który był Nim samym), pewnego dnia bowiem wskrzesa wszystkich ludzi. Być może nie tylko ludzi, albowiem są wzmianki w Nowym Testamencie mówiące o tym, że całe stworzenie będzie w końcu uratowane przed zniszczeniem, przywrócone na chwałę i służbę stworzonej na nowo ludzkości<sup>17</sup>. Przemienienie Pańskie<sup>18</sup> i chodzenie po wodzie<sup>19</sup> są przebłyskami piękna i mocy nad wszelką materią, która należeć będzie do ludzi, kiedy zostaną oni prawdziwie obudzeni przez Boga. Zmartwychwstanie na pewno wymaga „odwrócenia” naturalnego procesu w tym sensie, że pociąga ono za sobą serię zmian przebiegających w przeciwnym kierunku niż te, które normalnie widzimy. W stanie śmierci materia, która była organiczna, stopniowo przeobraża się w kierunku wstecznym w nieorganiczną, by w końcu ulec rozproszeniu i, być może, posłużyć innym organizmom.

Zmartwychwstanie byłoby odwrotnym procesem. Oczywiście nie polegałoby ono na przywróceniu każdemu człowiekowi tych samych atomów (w tej samej liczbie), które tworzyły jego pierwsze, czyli „naturalne” ciało. Raz, że nie wystarczyłoby ich dla wszystkich, a dwa, iż ciało nawet w tym życiu, pozostając jednym i tym samym, ulega powolnym skomplikowanym zamianom swoich aktualnych składników. Z całą natomiast pewnością zmartwychwstanie oznacza jakiś pęd materii w kierunku organizmu, odwrotnie do tego, co obserwujemy teraz. Przypomina to wyświetlanie wstecz filmu, który oglądaliśmy już wyświetlony normalnie. W tym sensie jest to odwrócenie natury. Oczywiście nasuwa się pytanie, czy takie odwrócenie musi być koniecznym zaprzeczeniem. Czy mamy pewność, że film nie może być wyświetlany do tyłu?

No cóż, współczesna fizyka w pewnym sensie skrupulatnie nas poucza, że film nigdy nie bywa puszcany wstecz. Według współczesnych fizyków, wszechświat znajduje się – jak już wiemy – w stadium „wyczerpywania się sprężyny”. Dezorganizacja i przypadek odgrywają coraz większą rolę. Przyjdzie czas, wcale nie nieskończenie odległy, kiedy świat wyczerpie się całkowicie lub też ulegnie całkowitej dezorganizacji, a nauka nie zna żadnej możliwości odwrotu od takiego stanu. Musiały istnieć czasy, wcale nie nieskończenie odległe, w naszej przeszłości, kiedy wszechświat „został nakręcony”, chociaż nauka nie zna żadnego podobnego procesu. Rzecz w tym, że dla naszych przodków wszechświat był obrazem – dla współczesnych fizyków jest on opowieścią. Jeżeli wszechświat jest obrazem, to wszystko na nim albo się ukazuje, albo nie; jeżeli coś się nie ukazuje, to ponieważ jest to obraz nieskończony, można podejrzewać, że owo coś jest sprzeczne z naturą rzeczy. Opowieść natomiast jest czymś innym; zwłaszcza jeśli jest to opowieść niekompletna.

Opowieść współczesnych fizyków można by streścić w następujących słowach: „Humpty-Dumpty spadał”<sup>20</sup>. W ten sposób opowieść sama siebie określa jako niekompletną. Zanim Humpty-Dumpty spadł, musiał istnieć czas, kiedy siedział na murze; musi istnieć czas następujący po tym, jak dosięgnął ziemi. Jest całkowitą prawdą, że nauka nie zna żadnych środków, które są w stanie złożyć go z powrotem, po tym jak dosięgnął ziemi i połamiał się. Nie zna również środków, za pomocą których mógł być najpierw wsadzony na ten mur. Nikt od niej tego nie oczekuje. Cała nauka opiera się na obserwacji: wszystkie nasze obserwacje są dokonywane *podczas* spadania Humpty-Dumpty, dlatego że urodziliśmy się już po fakcie utracenia przez niego miejsca na murze i wymrzemy na długo przedtem, zanim dotrze on do ziemi. Dojść jednak do wniosku na podstawie obserwacji poczynionych w czasie, kiedy sprężyna zegara się rozkręca, że owo niewy-

obraźliwe jej nakręcenie, które musiało poprzedzić obecny proces, nie może znów nastąpić, gdy on się skończy, jest najzwyczajszym dogmatyzmem. Z samej istoty zauważalnych obecnie w materii praw degradacji i dezorganizacji nie mogą być one ostateczną i odwieczną naturą rzeczy. Gdyby nią były, nie miałyby co podlegać degradacji i dezorganizacji. Humpy-Dumpty nie może spadać z muru, który nigdy nie istniał.

Oczywiście, wydarzenie znajdujące się poza spadaniem, czyli tym procesem dezintegracji, który znamy jako naturę, jest niewyobraźalne. Jeżeli cokolwiek z doniesień o ukazywaniu się Chrystusa Pana po Jego zmartwychwstaniu jest jasne, to to, że zmartwychwstałe ciało różniło się bardzo od ciała, które umarło, i że przebywa ono w warunkach zupełnie innych od naturalnego życia. Często bywa nierozpoznawane przez oglądających<sup>21</sup> i nie jest związane z przestrzenią w ten sam sposób co nasze ciała. Nagłe pojawianie się i znikanie<sup>22</sup> przywodzi na myśl ducha z ludowych podań; jednakże Chrystus stanowczo podkreśla, że nie jest jedynie duchem, i podejmuje kroki mające zademonstrować, iż zmartwychwstałe ciało może nadal spełniać funkcje biologiczne, takie jak jedzenie<sup>23</sup>. Zakłopotanie nasze wypływa z przypuszczenia, że znaleźć się poza tym, co nazywamy naturą – poza trzema wymiarami i pięcioma wysoce wyspecjalizowanymi i ograniczonymi zmysłami – znaczy znaleźć się od razu w świecie czysto negatywnej duchowości, w świecie, gdzie nie odgrywa roli żadnego rodzaju przestrzeń i żaden ze zmysłów. Nie widzę podstaw, aby tak uważać. Po to, by wytłumaczyć chociażby istotę atomu, Schrödinger potrzebuje siedmiu wymiarów; jeżeli dane nam będą nowe zmysły, być może odkryjemy jakąś nową naturę. Być może po drodze do przepastnej głębi czystego ducha istnieją natury piętrzące się jedna na drugiej, każda nadprzyrodzona w stosunku do tej pod nią. Znaleźć się w tej przepastnej głębi, po prawicy Ojca, nie musi oznaczać nieobecności w którejkolwiek z tych natur – może

nawet oznaczać jeszcze bardziej dynamiczną obecność na wszystkich poziomach.

Dlatego uważam za bardzo pochopne twierdzenie, że opowieść o Wniebowstąpieniu jest zwykłą alegorią. Zdaję sobie sprawę z tego, że brzmi ona jak twór ludzi, którzy wyobrażali sobie absolutne „w górze” i „w dole”, a także Niebo umiejscowione w przestworzach niebieskich. Jednakże twierdzić coś podobnego byłoby mimo wszystko tym samym, co powiedzieć: „Założywszy, że opowieść jest zmyślona, możemy w ten sposób wyjaśnić, jak powstała”. Nie zakładając nic takiego, uznajemy, że „poruszamy się w światach niespełnionych”<sup>24</sup>, bez prawdopodobieństwa czy nieprawdopodobieństwa, by wskazana nam miała być droga. Jeżeli bowiem opowieść ta jest prawdziwa, to jakaś Istota – ciągle jeszcze w jakiś sposób (aczkolwiek nie w nasz) cielesna – wycofała się, zgodnie z własną wolą, z natury prezentowanej przez nasze trzy wymiary i pięć zmysłów niekoniecznie w świat bezzmysłowy i bezwymiarowy, ale być może w – lub poprzez – świat lub światy ponadzmysłowe i ponadprzestrzenne. A mógł On zechcieć uczynić to stopniowo. Kto, na miły Bóg, wie, co mogli widzieć świadkowie? Jeżeli mówią, że widzieli chwilowy ruch w kierunku pionowym, potem niewyraźną bryłę, następnie nic – kto może stwierdzić, że jest to nieprawdopodobne?

Mój czas dobiega końca, a muszę jeszcze bardzo krótko zająć się drugą kategorią ludzi, tak jak obiecałem: są to ci, którzy myślą prawa natury z prawami myślenia i dlatego też uważają, że każde odejście od nich stanowi wewnętrzną sprzeczność, jak kwadratura koła czy dwa dodać dwa równające się pięć. Myśleć w ten sposób, znaczy wyobrażać sobie, że normalne procesy natury są jasne dla rozumu i że jesteśmy w stanie powiedzieć, dlaczego natura zachowuje się tak, jak się zachowuje. Jeżeli bowiem nie wiemy, dlaczego jakaś rzecz jest taka jaka jest, to oczywiście nie możemy też znać żadnych racji, dlaczego nie miałyby być inaczej. W istocie



aktualny obraz natury jest całkowicie niewyjaśniony. Nie chcę przez to powiedzieć, że wprawdzie nauka jeszcze go nie wyjaśniła, lecz będzie to mogła zrobić w przyszłości. Twierdzę, że sam charakter wyjaśniania czyni niemożliwym wytłumaczenie nawet tego, dlaczego materia ma takie a nie inne właściwości. Wyjaśnianie, co wynika z samej jego natury, działa w sferze „jeżeli i więc”. Każde wyjaśnienie ma formę: „Jeżeli A, zatem B” lub „Skoro C, to D”. Po to, by wytłumaczyć jakiegokolwiek wydarzenie, trzeba spojrzeć na świat jak na przedsiębiorstwo w ruchu, maszynę działającą w określony sposób. Ponieważ ten określony sposób działania stanowi podstawę wyjaśnienia, sam w swej istocie nie może być nigdy wyjaśniony. Nie znamy powodu, dla którego nie miałby on działać również w inny sposób.

Stwierdzenie to nie tylko usuwa podejrzenie, że cud jest czymś wewnętrznym sprzecznym, lecz również pozwala uświadomić sobie, do jak głębokiej prawdy doszedł św. Atanazy, kiedy odkrył zasadnicze podobieństwo między cudami Chrystusa Pana a ogólnym porządkiem natury. I cuda, i ogólny porządek natury są punktami granicznymi dla intelektu, który podejmuje się wyjaśniania. Skoro „naturalne” oznacza to, co daje się klasyfikować, co podlega normom, jest porównywalne i co może być wyjaśnione przez odniesienie do innych zdarzeń, to w takim razie sama natura jako całość *nie* jest naturalna. Jeżeli cud oznacza to, co musi po prostu zostać zaakceptowane, niewytłumaczalną rzeczywistość, która nie udziela żadnych wyjaśnień co do swej istoty, ale która po prostu *jest*, to znaczy, że wszechświat sam w sobie jest jednym wielkim cudem. Naprowadzenie nas na ten cud wydaje się głównym celem czynów Chrystusowych na ziemi: są one, jak nasz Pan sam powiedział, znakami<sup>25</sup>. Służą za przypomnienie, że wyjaśnienia poszczególnych wydarzeń, które my czerpiemy z *danego*, niewyjaśnionego, prawie samowolnego charakteru obecnego wszechświata, wcale nie tłumaczą istoty

jego charakteru. Te znaki nie odrywają nas od rzeczywistości; one przywołują nas do niej – odwołują nas z naszego urojonego świata „jeżeli i więc” do oszałamiającej rzeczywistości wszystkiego, co jest prawdziwe. Stanowią punkty ogniskowe, w których można dostrzec więcej rzeczywistości, niż zwyczajnie jesteśmy w stanie na raz zobaczyć. Mówiłem już o tym, jak Jezus w cudowny sposób uczynił chleb i wino, i jak wtedy, kiedy Najświętsza Dziewica poczęła, okazał się sam prawdziwym Geniuszem, któremu ludzie nieświadomie dużo wcześniej oddawali cześć. Znaczenie tego jest jeszcze głębsze. Chleb i wino miały zyskać daleko świętsze znaczenie dla chrześcijan, a akt zrodzenia miał się stać dla wszystkich mistyków wybranym symbolem jedności duszy z Bogiem. To nie są przypadki. Z Nim przypadków nie ma. Kiedy stwarzał świat roślin, już wiedział, jakie marzenia będzie wywoływać coroczne obumieranie i odradzanie się ziarna w pobożnych pogańskich umysłach; wiedział już wtedy, że sam musi też tak umrzeć i wrócić do życia na nowo, włączając w ten sposób i daleko przewyższając starą religię Króla Zboża. Mógł powiedzieć: „To jest Ciało moje”<sup>26</sup>.

*Powszedni chleb, chleb cudownie rozmnożony, sakramentalny chleb – te trzy chleby są różne, ale nierozdzielne. Boża rzeczywistość jest jak fuga. Czyny Boże są różne, ale wszystkie wzajemnie rymują się lub powtarzają echem. To właśnie sprawia, że tak trudno jest mówić o chrześcijaństwie. Wystarczy skupić myśl na jakiegokolwiek jednej opowieści lub jednej z doktryn, a natychmiast staje się ona magnesem, który przyciąga prawdę i blask ze wszystkich płaszczyzn istnienia. Nasze niczym się nie wyróżniające panteistyczne jedności i gładkie racjonalistyczne różnice są w równym stopniu pokonane przez jednolitą, jednak stale zmieniającą się strukturę rzeczywistości, przez żywotność, nieuchwytność, splątaną harmonijność wielowymiarowej płodności Bożej. Stanowi to trudność, ale jednocześnie jedną z podstaw naszej wia-*

ry. Uważać to za bajkę, wytwór naszych umysłów, tak jak umysły te uważać za produkt materii, znaczyłoby tyle, co wierzyć, że ów ogromny symfoniczny przepych wyłonił się z czegoś dużo mniejszego i mniej pełnego niż on sam. Tak nie jest. Bliżej prawdy jesteśmy w widzeniu, jakie miała matka Juliana z Norwich, kiedy Chrystus objawił się jej, trzymając w rękę coś tak małego jak orzech laskowy i mówiąc: „Oto wszystko, co jest stworzone”<sup>27</sup>. A wydało jej się to tak małe i kruche, że dziwiła się, jak w ogóle trzyma się to w całości.

[1942]

#### Przypisy:

<sup>1</sup> Por. Apokalipsę św. Jana.

<sup>2</sup> Ap 6,14.

<sup>3</sup> Ap 20,11.

<sup>4</sup> Ap 19,20; 20,10, 14-15; 21,8.

<sup>5</sup> Mt 1,19. (Cytaty z Pisma świętego według Biblii Tysiąclecia, wydanie trzecie poprawione, Wyd. Pallottinum, Poznań 1980; przyp. red.).

<sup>6</sup> Mt 14,26; Mk 6,49; J 6,19.

<sup>7</sup> Lewis ma tu na myśli historię o aniołach, które miały się pojawić, osłaniając brytyjskie oddziały w odwrocie spod Mons we Francji, 26 sierpnia 1914 roku. Najnowsze krótkie omówienie tego wydarzenia pióra Jilla Kitsona, *Did Angels Appear to British troops at Mons?*, można znaleźć w „History Makers”, 1969, nr 3, s. 132-133.

<sup>8</sup> 2 Krl 19,35.

<sup>9</sup> Por. Herodot, *Dzieje*, księga II, 141 (przełożył Seweryn Hammer, Czytelnik, Warszawa 1959).

<sup>10</sup> J 5,19.

<sup>11</sup> J 2,1-11.

<sup>12</sup> Mt 14,15-21; Mk 6,34-44; Łk 9,12-17; J 6,1-11.

<sup>13</sup> Mt 4,3; Łk 4,3.

<sup>14</sup> Mt 21,19; Mk 11,13-20.

<sup>15</sup> Więcej na ten temat por. rozdział „Genius and Genius” w Lewisa *Studies in Medieval and Renaissance Literature*, Cambridge 1966, s. 169-174.

<sup>16</sup>Porównaj *Przemiany* Owidiusza (np. w przekładzie Brunona Kicińskiego, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Biblioteka Narodowa, Wrocław 1953).

<sup>17</sup>Np. Rz 8,22: „Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia”.

<sup>18</sup>Mt 17,1-9; Mk 9,2-10.

<sup>19</sup>Mt 14,26; Mk 6,49; J 6,19.

<sup>20</sup>Bajeczkę o Humpty-Dumpty przytacza w jednym ze swoich felietonów Konstanty Ildefons Gałczyński, uważając ją za „prawdziwą perełkę irracjonalnego humoru”:

Humpty-Dumpty sat on a wall.  
Humpty-Dumpty had a great fall.  
All the king's horses, and all the king's men  
Couldn't put Humpty-Dumpty together again.

Czyli jak tłumaczy Gałczyński:

Humpty-Dumpty siedział na murze.  
Humpty-Dumpty zwałił się z trzaskiem.  
Wszystkie konie króla i wszyscy króla dworzanie  
Nie mogli Humpty-Dumpty skleić do kupy.

(K.I. Gałczyński, *Dzieła*, tom 4 *Proza*, Warszawa 1958, s. 112, 119).  
Postać Humpty-Dumpty, bajkowego człowieczka o kształcie jaja, znajdzie Czytelnik w słynnej książeczce Lewisa Carrolla *O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra*, Warszawa 1972; przyp. red.

<sup>21</sup>Łk 24,13-31, 36-7; J 20,14-16.

<sup>22</sup>Mk 16,14; Łk 24,31, 36; J 20,19, 26.

<sup>23</sup>Łk 24,42-3; J 21,13.

<sup>24</sup>Jest to prawdopodobnie trochę zmieniony cytat z Wordswortha: „moving about in worlds unrealized” zamiast „moving about in worlds not realized”, *Intimations of Immortality*, ix, 149.

<sup>25</sup>Mt 12,39; 16,4:24,24.30; Mk 13,22; 16,17.20; Łk 21,11.25.

<sup>26</sup>Mt 26,26; 1 Kor 11,24; Mk 14,22; Łk 22,19.

<sup>27</sup>*Sixteen Revelations of Divine Love*, wyd. Roger Hudleston (Londyn 1927), rozdz. 5, s. 9.